

Siła wyobraźni poetyckiej

Tom wierszy tego wybitnego polskiego poety – **Józefa Barana**, na stałe związanego z Krakowem, składa się z sześciu części: „Wiosenne kukanie”, „Zapiski z podróży”, „Najkrótsza definicja człowieka”, „Každy o coś się modli”, „Śniadanie na tratwie” i „Ostrzeżenie dla samego siebie”. Całość otwiera wiersz bez tytułu stanowiący jakby inwokację do całej zawartości książki, w którym możemy przeczytać: *jakich cyrkowych sztuczek / dokazuje stale / na jakie / karkołomne sztuczki / stać ją nieodmiennie / by wciąż być w równowadze / choć cały czas pędzi / (...) // I jakie woltyżerki zwyczajność wyczynia / żeby się siodła i orbity trzymać // na tej szaleńczo / rozpedzonej karuzeli / która wśród gwiazd wiruje / w kosmosie przestrzeni.*

Nie trudno zauważyć, że autora ciągle inspiruje niekończąca się różnorodność naszej zwyczajności, ale i z drugiej strony popycha nas ku granicom ewoluującego Kosmosu, stanowiąc naszą ludzka w nim reprezentację. Los bowiem każdego człowieka jako cząstki Kosmosu w przekonaniu poety jest z nią i jej wyborami jakoś ściśle związany. Domaga się osobistej metafizyki uzasadniającej własne istnienie jednostkowe pomiędzy rzeczami tego naszego świata, co też Baran z uporem przez lata dyskursem wiersz czyni.

W „Wiosennym kukaniu” autor słyszy w głosie kukułki echa nieskończoności i wieczności człowieka, które rodzą miłość, rozkwitają jak kwiaty wiosną. Głos kukułki podrywa jego wyobraźnię do lotu, ale i rodzi nadzieję, że pomiędzy górami pachnącymi przyrodą i skąpanymi w promieniach słońca spotka okno, przez które ujrzy cienie wieczności. W wierszu – „Kolejny obrót lata wokół słońca” zadedykowanym żonie Zosi, napisany w rodzinnej wsi – Borzęcinie, pisze: *zabarwiam się obłokami / nasiąkam krajobrazami / zapachem lip i konwalii // rozwieram się na oścież / a wokół pogoda się święci / i wszystko co było złe / rozplywa się w niepamięci // (...) uczymy się żyć od motyli / chociaż żywot ich chwilowy / lecz każda chwila dla nich / nad łąką tańcem godowym // tyle już drogi za nami / przed nami dróg jeszcze tyle / serce jak kwoka na jajkach / wciąż wysiaduje nadzieję.*

W tej części autor podziwiał w lipcu szereg 1000 słończników, opisuje doświadczenie pobytu w szpitalu oglądając bez nadzieję ludzi chorych, których przy życiu trzyma jeszcze bezgraniczna miłość, analizuje swoje małżeństwo, macierzyństwo córki, ale i rozmowy ze swoją 97-letnią mamą. Publikuje tu dwa erotyki inspirowane doświadczeniem kołysania fal morskich oraz kocich ruchów kochających się ludzi. Taki świat jest dla poety „namacalnym cudem istnienia”, godnym niekończącego się podziwu i czuje, że (...) *zaciska w dłoni*

klucz poranka / do całego Wszechświata.

Ze wspomnień powstają także wiersze, w których szczęście, rodzina, samo życie, słońce i gwiazdy – to punkty, na których opiera się jego poezja. Również jesień i zima stają się źródłem odsyłającym Barana na łono tętniącej życiem przyrody, spoza której ukazuje się cmentarz przypominający mu o tym, że człowiek i to co żywe tylko istnieje w wiecznych nawrotach pór roku.

W drugiej części poeta dzieli się wierszowanymi impresjami z podróży po Brazylii, gdzie m.in. spotyka polskich emigrantów, Krecie, Turcji i Holandii. Chyba najbardziej autorowi w podróży po Brazylii doskwierał deszcz, bo w wierszu o takim tytule narzeka: *wszędzie gdzie ja / tam deszcz / w Brasili i Kurytybie / w São Paulo i w Guarani / biegnie za mną / wiernie jak pies / na smyczy nieba / deszcz / deszcz / deszcz / zacierając / ślady mojej obecności / jakby chciał rzec / nigdy cię tu nie było, by konkludować z ironią w „Refleksji pobrazylijskiej”, że: *jednak Polska to / kraj w sam raz / na moja miarę // widocznie nie jestem człowiekiem / wielkiego formatu // 1.64 / w butach Tatr / w kapeluszu z Bałtyku.**

Na Krecie z kolei poeta pośród „wąsatych krzepkich Kreteńczyków” czuł się jak: *z motylem nad głową / zabłąkanym przez chwilę / jak on / pośród miliardów lat.*

Natomiast w Turcji obserwując zółwie” pędzone „Ślepą Miłością” usłyszał przesłanie „Kosmosu, Natury i Nieznanego Autora Wszystkiego – identyczne dla zółwia, jak i dla mnie: „Istnieć, Istnieć, Istnieć... Przedłużać Istnienie”. Na zakończenie swych reminiscencji podróźniczych Baran podsłuchał „Ostatnią rozmowę van Gogha z wiatrem w Arles”, by się dowiedzieć, że *śmierć / to najlepszy / niebieski środek lokomocji / gdy chcemy jak najszybciej przenieść / się w Gwiazdy.*

Trzecia część tego tomiku ma charakter antropologiczny i poeta próbuje odpowiedzieć na pytanie: kim jest człowiek współczesny, z którym przychodzi mu obcować na co dzień? W wierszu – „Najkrótsza definicja człowieka” dowiadujemy się, że: *na górze / Jaśnie Oświecona głowa / pełna arystokratycznych manier / i nie z tej ziemi pomysłów // na dole / partyzantka / pięciu zmysłów // (...) w służbie kieratu / obracającego się / dokoła życia / dokoła życia / w niezdarnej pogoni / za globalną głową / której i tak / nie dogoni.*

Żas w utworze „Najkrótsza definicja życia” czytamy, iż: *cały czas / mieć / zajęty czas // (...) byle do końca / nadziei / oczy / strużką światła / prześwitującą / przez szczelinę / w Drzwiach / Tajemnicy.*

Poeta z rezerwą traktuje miasto, które kojarzy mu się z ułem, natomiast mieszkania ludzi z plastrami, gdzie skrywają „słodkie i gorzkie sekrety” podglądani przez bezdomnego wędrowca z *Kosmiczną Samotnością / zarzuconą na plecy.* Obserwuje również na przystanku tramwajowym zakochaną parę meneli, którym uczucia zazdrości „pani w karakułach”. Niepokoi go „przewidywalny sąsiad z klatki”, ale i loty „politycznych ptaków”. Kpi z mechanizmu życia opartego na wyścigu szczurów za

pieniędzmi i laurami. Pisze pochwalny hymn na cześć sztuki dyrygenckiej prof. Tadeusza Strugały, i radzi jak żyć, by pozostać sobie trwały ślad na zdarzeniach i ludziach.

„Každy o coś się modli” – to czwarta część książki krakowskiego poety, który w utworze pod tym samym tytułem pisze: *wszyscy się o coś modlimy / prostytutka o klientów / terroryści o szczęśliwy wybuch podłożonej bomby / stary pijak o wódczany wodopój / który skróci jego marny żywot // (...) każdy się o coś modli // grabarz o choroby o pomory / by dzięki temu mieć lepsze zbiory // bezradny Pan Bóg targa w zamyszeniu brode / i / z braku lepszego rozwiązania / nadstawia modlącym / swoje Głuche Ucho.*

W tym modlitewnym kontekście poeta skupia się m.in. na śnie, marzeniach o wielkości człowieka, ale i poczuciu wolności, twierdząc, że podobno rodzimy się z wolnością, choć z jej poczuciem bywa różnie. Zależy to od poziomu rozwoju wyobraźni człowieka, gdyż nawet więźnia możemy sobie wyobrazić jako wolnego. Nie trudno również zauważyć w perspektywie tych wierszy, że modlitwy ludzi wynikające z karmienia są nadzieją – w oglądzie poety – niekoniecznie mają charakter wzniosły, pobudzający pogodę ducha ludzkiego.

Piąta część – to właściwie próba wizji „Śniadania na trawie”, którą poeta odbywa z perspektywy śmierci, czyli „bezczasu”, ale i wieczności, wyobrażając sobie możliwe wizje siebie, rodziny i przyjaciół, ale i znanego mu świata z perspektywy już pośmiertnej. Przypomina casus Janusza Korczaka, by jak jego dzieci iść na wycieczkę z *turnistrem dziecięcej wiary / traktując śmierć jak powietrze // tak zbiec / na wieczne węgry.* Czuje z upływem kolejnych lat i doświadczeniem walki z chorobą, że zewsząd spoglądają na niego oczy nieżyjącej już matki i sądzi, iż *teraz już / ziemia i niebo / patrz na mnie / twoimi / mamą / oczami.*

Nawet na borzęcińskich pola widzi jak *ptactwo przed Nieba / Wielkim Ołtarzem* odprawia mszę świętą za spokój duszy ukochanej matki.

I wreszcie „Ostrzeżenie dla samego siebie” – ostatnia część tego tomu, w której poeta zastanawia się nad aktualną kondycją swojego istnienia, pisząc: *tracę poczucie humoru // oj to nie dobrze wróży / na stare lata.* Zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że chwilowe istnienie w porządku doczesnym z perspektywy wieczności nie może być do końca traktowane na serio. Uświadamia sobie, że tak naprawdę nie ma nic do stracenia, nie powinien się martwić fasadami tego naszego życia, radościami i smutkami, nadętymi intelektualnie głupcami, ale powinien cieszyć się takim życiem, jakie faktycznie ma. Nie jest mu obcy duch Greka Zorby, uświadamia sobie, że jest egzystencjalnym maratończykiem, który pomimo wszystko miał dużo szczęścia. W wierszu tytułowym pisze więc poeta: *cieszyć się Baranie / z tego co masz / nie wyczekuj stale / wielkiej wygranej za horyzontem // otwórz*

(Dokończenie na stronie 18)